

R.L. STINE

KILL ZNACZY ZABIĆ

Tłumaczył
KRZYSZTOF PUŁAWSKI

Media Rodzina

Tytuł oryginału GIVE ME A K-I-L-L

Give Me a K-I-L-L

Text Copyright © 2017 by Parachute Publishing, LLC

Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.

All rights reserved.

Copyright © 2021 for the Polish translation by Media Rodzina Sp. z o.o.

Projekt okładki, skład i łamanie

Andrzej Komendziński

Zdjęcia na okładce

undso.co / Shutterstock

Anya Ka / Shutterstock

Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk lub kopiowanie całości albo fragmentów książki — z wyjątkiem cytatów w artykułach i przeglądach krytycznych — możliwe jest tylko na podstawie pisemnej zgody wydawcy.

ISBN 978-83-8265-003-7

Książkę wydrukowano na papierze Lux cream 80g 1,6
dostarczonym przez Zing Sp. z o.o.

Media Rodzina Sp. z o.o.

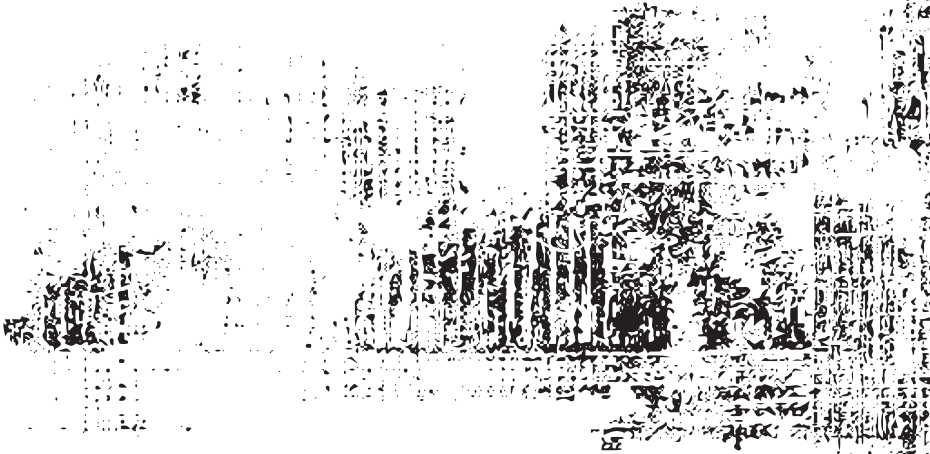
ul. Pasieka 24, 61-657 Poznań

tel. 61 827 08 50

wydawnictwo@mediarodzina.pl

Druk

Abedik



CZĘŚĆ PIERWSZA

Gretchen Page przeciągnęła szczotką po swoich prostych, jasnych włosach, a wolną ręką przycisnęła telefon do ucha. Próbowwała zrobić przedziałek na środku głowy, tak żeby włosy opadały po obu stronach na ramiona. Następnie zaczesła je na czoło, by sprawdzić, jak będzie wyglądać z grzywką.

Patrząc w lustro, po raz kolejny przekonywała się, że włosy są jej największym atutem. Gdyby tylko oliwkowe oczy były nieco szerzej rozstawione, a nie tak blisko nosa, który z kolei wydawał jej się za krótki, zbyt zadarty i beznadziejnie nieelegancki. No i jeszcze ten tragiczny dołek w brodzie!

Gretchen oceniała swoją urodę na siedem w skali od jednego do dziesięciu, co wystarczało, by być najładniejszą cheerleaderką w Savanna Mills High. Teraz jednak zaczęła naukę w szkole Shadyside High, która była dziesięć razy większa. Jak więc mogła konkurować

z tutejszymi dziewczynami? W Savanna Mills nie było przecież nawet Sephory.

— Też za tobą tęsknię, Polly — powiedziała, poprawiając komórkę. Odłożyła szczotkę, z westchnieniem odwróciła się od lustra i przysiadła na skraju łóżka. — Fatalna sprawa, zaczynać trzecią klasę w nowej szkole.

Gretchen oparła się o dużą pluszową poduszkę Hello Kitty, którą dostała od babci, kiedy miała osiem lat. Z poduchy wysypała się już duża część wypełnienia, ale Gretchen jakoś nie potrafiła się z nią rozstać. Babcia Hannah była jedyną krewną, którą naprawdę lubiła.

— Zawsze do ciebie dzwonię, kiedy pojawiają się moje koszmary — ciągnęła. — Rozmowa z tobą poprawia mi nastrój. Dziś w nocy niestety znów śniło mi się coś złego. Ten sen był bardzo rzeczywisty, żywy... Sama nie wiedziałam, czy to sen czy jawa.

Gretchen westchnęła.

— Obudziłam się zlaną potem. Szczęki bolały mnie od zgrzytania zębami. Na szczęście zawsze mogę do ciebie zadzwonić.

Przyłożyła telefon do drugiego ucha.

— Nie, z nikim się tutaj nie zaprzyjaźniłam.

Gretchen i Polly Brown były w Savanna Mills nierozłączne jak siostry. Ich przyjaźń wybiegała daleko poza to, że obie były kapitankami drużyny cheerleaderek Hawksów.

— Jak miałam to zrobić w ciągu dwóch tygodni? Inni uczniowie wcale nie są tacy otwarci, przecież znają się całe wieki. Tylko ja jestem tutaj nowa.

Gretchen pociągała za nitkę narzuty, słuchając spokojnego głosu przyjaciółki. Przypomniała sobie okrągłą, obsypaną piegami buzię Polly i jej rude kręcone włosy. Wyglądała na dwanaście lat, ale miała głęboki, seksowny głos, który zdawał się wydobywać z głębi jej gardła.

— Więc ta nowa szkoła jest naprawdę wielka? — spytała Polly.

— Przez pierwsze dni nie mogłam znaleźć mojej klasy — odparła Gretchen. — Wyobrażasz sobie? Szkoła ma trzy piętra i ciągnie się w nieskończoność. Tak jak nasze centrum handlowe. Niektórzy uczniowie jeżdżą samochodami z jednych zajęć na drugie.

Usłyszała chichot Polly. Gretchen nigdy nie słyszała z poczucia humoru, zwykle była szczerą i poważną. Wiedziała jednak, jak rozbawić przyjaciółkę.

— Chyba fajnie zaczynać coś od nowa. — Gretchen znowu przełożyła telefon do drugiej ręki. — I rozumiem mamę. Wiesz, po tym jak tata ją zostawił, musiała coś zrobić.

— Jasne — bąknęła Polly.

Nigdy nie lubiła rozmawiać o poważnych sprawach. Tak naprawdę przypominała dwunastolatkę nie tylko wyglądem.

— No i kupiła ten dom za naprawdę dobrą cenę — ciągnęła Gretchen. — Agentka powiedziała, że to dlatego, że jest na Fear Street, Ulicy Strachu. No i co z tego? To naprawdę fajna ulica ze wspaniałymi starymi domami, dużymi podwórkami i mnóstwem zieleni.

Znowu przełożyła komórkę i nagle dotarło do niej, że ściska ją tak mocno, że boli ją ręka.

— Mam tu wielki pokój — kontynuowała. — Ba, nawet własną łazienkę. Wyobrażasz sobie? Już nie muszę jej z nikim dzielić. Fear Street jest chyba znana w Shadyside. Ale nie miałam jeszcze czasu, żeby ją wygoogłować.

Chłodny powiew wiatru poruszył zasłonami przy otwartym oknie. Gretchen poczuła chłód na skórze i uznała go za wczesny zwiastun jesieni. Chmury zasłaniały słońce, a przez środek jej pokoju przemknął jakiś cień.

— Oczywiście marzę o tym, żeby dostać się do drużyny cheerleaderek — dodała. — Ale strasznie się denerwuję. Wszystko tutaj jest takie wielkie i majestatyczne. Szkoła ma nawet własny stadion. Nie taki jak u nas, z trybunami ustawianymi na trawie.

Gretchen zaśmiała się lekko i mówiła dalej.

— Nie wszyscy tutaj są bogaci. To normalna szkoła, tyle że bardzo poważnie traktuje się tu futbol. Shadyside Tigers zdobyli w zeszłym roku mistrzostwo sta-

nowe. A cheerleaderki pojechały na tournée po całym stanie i też zdobyły nagrodę.

— Kiedy do nich dołączysz, pójdzie im jeszcze lepiej — stwierdziła Polly.

Gretchen ponownie westchnęła.

— Nie jestem tego taka pewna i bardzo się tym stresuję. Uwierzysz, że przez cały tydzień ćwiczyłam u siebie w ogrodzie?

Zanim Polly zdążyła odpowiedzieć, do pokoju weszła matka Gretchen i spojrzała na jej komórkę.

— Z kim rozmawiasz?

Pani Page była wysoka, szczupła i wyglądała na wysportowaną. W Savanna Mills niemal codziennie grała w tenisa i ćwiczyła na siłowni w miejscowym klubie.

Miała krótkie blond włosy, ale ciemniejsze niż córka, ze stylowymi pasemkami po bokach, szerokie opalone czoło, wysokie jak u modelki kości policzkowe i ciemnozielone oczy.

Nie wyglądała na swoje czterdzieści trzy lata, ale Gretchen zauważyła, że rozwód i problemy w domu wyraźnie ją postarzyły. Pod jej oczami pojawiły się cienie, a na policzkach siatka delikatnych zmarszczek. Nawet jej oczy nie lśniły już tak jak kiedyś.

Pani Page starała się to ukryć, używając zbyt mocnego makijażu i wyrazistej pomarańczowej szminki. Przynajmniej tak właśnie, surowo, oceniała to Gretchen.

Matka podeszła do niej szybko. Miała na sobie turkusowy T-shirt i białe szorty do tenisa, w których jej nogi prezentowały się świetnie.

— Z kim rozmawiasz, Gretchen? — powtórzyła.

— Nie twoja sprawa — odparowała córka.

Te słowa zabrzmiały głośniejsze, niż chciała. Szybko zakończyła rozmowę.

Pani Page złapała oddech.

— Och, przepraszam.

— Idź sobie — powiedziała Gretchen i machnęła wolną ręką.

— Zadałam ci proste pytanie.

— Mamo, chyba rozumiesz, co to znaczy iść sobie, prawda? Przestań krążyć nade mną jak jakiś dron!

— Gretchen, czy nie jesteś przewrażliwiona?

— Nie możesz mnie traktować, jakbym była dzieckiem. Mam prawo do odrobiny prywatności. Nie możesz tak wpadać do mojego pokoju i...

— Po prostu zależy mi na tym, żeby wszystko dobrze ci tu poszło — rzuciła pani Page, czując nagle, że zaczyna jej brakować oddechu. Pociągnęła za brzeg turkusowego T-shirtu, a potem przeciągnęła dłońmi przez krótkie włosy. — Naprawdę nie uważam, żebym naruszyła jakoś twoją prywatność. Po prostu spytałam, z kim rozmawiasz.

Wzrok Gretchen nagle złagodniał. Skinęła głową.

— Dobra, może rzeczywiście jestem trochę prze-
wrażliwiona. — Wzruszyła ramionami. — Nieważne.

Matka zawsze uważała, że mają — jak sama mówiła
— trudne relacje. Prawda była taka, że ciężko im się
było dogadać, od kiedy Gretchen skończyła dwa i pół
roku i nauczyła się słowa „nie”.

Pani Page próbowała pokazać, jak bardzo zależy jej na
córcie, włączając się we wszystko, co ta robiła. Gretchen
czuła się przez nią przytłoczona. Im bardziej próbowała
odepchnąć matkę, tym bardziej ta do niej przywierała.

Tak przynajmniej uważała sama Gretchen.

A teraz, kiedy ojciec zostawił żonę na lodzie, było
jeszcze gorzej.

Pani Page też popatrzyła na nią życzliwiej.

— Czy zechcesz porozmawiać o tym, dlaczego tak
się zachowałeś?

— A czy ty zechcesz zejść mi z drogi? — warknęła
Gretchen.

Odepchnęła matkę i podeszła do szafy. Wybrała ak-
samitną bordową bluzę z kapturem i zarzuciła ją sobie
na ramiona.

— Dokąd idziesz? — spytała matka.

— Do szkoły — odparła Gretchen, przeglądając się
raz jeszcze w lustrze.

Matka odprowadziła ją do drzwi jej pokoju.

— Ale przecież mamy sobotę, kochanie.

Gretchen przewróciła oczami.

— Wiem, mamó. Jestem umówiona. Z trenerką cheerleaderek.

— Zaczekaj, Gretchen — nalegała matka. — Daj mi chwilę.

Gretchen była już na korytarzu, ale obróciła się w jej stronę.

— Spóźnię się, mamó.

— Jesteś pewna, że chcesz tak od razu w to wchodzić?

— Co takiego? Przecież wiesz, jakie to dla mnie ważne.

— Chcę tylko powiedzieć, że... — Pani Page się zawahała. — Może najpierw powinnaś oswoić się z tym miejscem?

— Oswoić się?! — powtórzyła ostrym tonem Gretchen. — Żartujesz, prawda? Nie możesz mówić poważnie. Oswoić się... Niezły żart.

Pani Page cofnęła się, jakby chciała w ogóle zniknąć z jej pola widzenia.

— Chcę tylko, żeby było ci jak najlepiej. — Potrząsnęła głową. — Tak jak zawsze. Chcę, żeby wszystko dobrze się dla ciebie ułożyło. Nie jestem twoim wrogiem. Powinniśmy być przyjaciółkami. Nie uważasz, że teraz... bez ojca, obie powinniśmy się o to bardziej postarać?

Gretchen znowu westchnęła.

— Masz rację, mamó. Na razie.

Zbiegła po schodach, przeskakując po dwa stopnie, i szybko wyskoczyła za drzwi wejściowe.

Kiedy usiadła za kierownicą toyoty camry matki, znowu zamajaczyły jej w głowie wspomnienia koszmarnu. Nóż... krew... krzyki...

Zacisnęła zęby i ścisnęła mocno kierownicę.

— Muszę się z tym uporać — powiedziała głośno. — Zapomnieć o tym wszystkim. Pora na nowy początek.